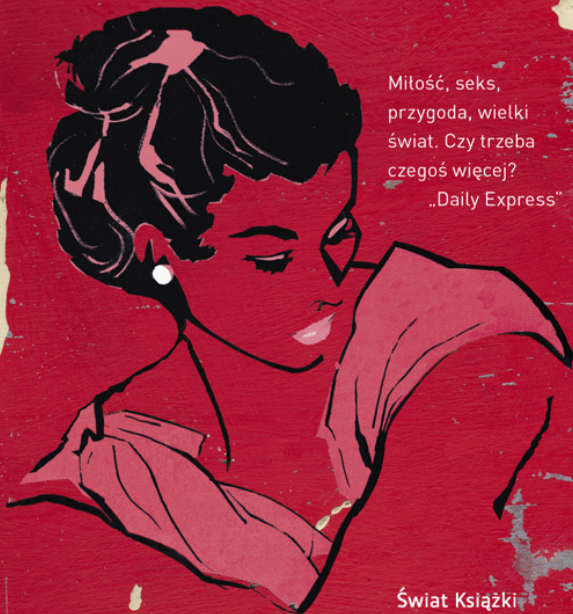


Lesley Lokko

# GORZKA czekolada



Mitość, seks,  
przygoda, wielki  
świat. Czy trzeba  
czegoś więcej?  
„Daily Express”

Świat Książki

Tytuł oryginału  
BITTER CHOCOLATE

Redaktor prowadzący  
*Elżbieta Kobusińska*

Redakcja merytoryczna  
*Maria Radzimińska*

Redakcja techniczna  
*Lidia Lamparska*

Korekta  
*Marianna Filipkowska*  
*Irena Kulczycka*

Copyright © Lesley Lokko 2008  
All rights reserved  
Copyright © for the Polish translation by Świat Książki Sp. z o.o.  
Warszawa 2010

Świat Książki  
Warszawa 2010

Świat Książki Sp. z o.o.  
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie  
Akces, Warszawa

Przygotowanie  
Fabryka Wyobraźni  
ul. Bukowińska 22 lok. 12b, 02-703 Warszawa

ISBN 978-83-247-2059-0  
Nr 45029

*Powieść tę dedykuję pamięci mojej matki*

# Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA Prolog

CZĘŚĆ DRUGA

CZĘŚĆ TRZECIA

CZĘŚĆ CZWARTA

CZĘŚĆ PIĄTA

CZĘŚĆ SZÓSTA

CZĘŚĆ SIÓDMA

CZĘŚĆ ÓSMA

Epilog

Długo to trwało, wreszcie jednak powieść została ukończona. Za pomoc w jej tworzeniu jestem bardzo wdzięczna Christine Green, Kirsty Crawford, Genevieve Pegg, Kate Mills, Barbarze Slavin i Lisie Milton. Nazwiska wymieniłam w przypadkowej kolejności, dlatego chcę podkreślić, że wszystkim sześciu paniom jestem w równym stopniu głęboko wdzięczna.

Powieść pisana była w pięciu różnych miejscach, na trzech kontynentach. Każde z tych miejsc nie pozostało bez wpływu na powstający tam fragment książki. Za możliwość pisania w dwóch przeuroczych zakątkach w Szkocji pragnę podziękować Alastairowi i Susan Cowanom z Eastside Farm oraz Jasonowi Lockyerowi z Len Cottage nieopodal Peebles.

Za wielką pomoc w urządzeniu się w Republice Południowej Afryki specjalne podziękowania należą się licznej grupie osób: Iainowi Lowowi, Pauli White, Jo i Joyowi Noerom, Sonji Petrus-Spamer, Tinie Muwanga, Andreasowi Wernerowi, Ruth i Kofiemu Kwakwom, Dianne Regisford-Guéye, Moky'emu Makurze, Adrianowi Hallamowi, Janet Solomon oraz Kofiemu Amegashiemu.

Za wspaniałomyślne udostępnienie mi zacisznego, ustronnego domu w Exeter w Anglii jestem szczerze wdzięczna Ceri i Christine, a Lindsay Herford dziękuję za możliwość zatrzymania się w jej uroczym mieszkaniu na Magdalen Road w Oksfordzie.

Jeśli idzie o pobyt w Ghanie, specjalne podziękowania składam

Rinette z Ivy Café w Akrze, która pozwoliła mi pracować w swoim lokalu, gdy odcięto mi dopływ prądu i nie miałam dostępu do Internetu! Do zgłębienia i nakreślenia warunków działania przemysłu włókienniczego posłużyły mi informacje zawarte w wielu książkach, a szczególnie w pracach: Venice Lamb, *West African Weaving (Tkactwo w Afryce Zachodniej)*, Duckworth 1975; Marnie Fogg, *Print in Fashion (Zadrukowany perkal w modzie)*, Batsford 2006, oraz Iana Thompsona *Bonjour Blanc: A Journey Through Haiti (Podróż po Haiti)*, Vintage 2004.

Chciałabym również podziękować Yemi Osunkoya z firmy Kosibah Creations za wielce inspirującą rozmowę, która zaowocowała pomysłem na tę książkę. Ilona KanKam-Boadu, Vanda Felder, Marisa Battini, Salim Baroudi, Randa Gajar, Elkin Pianim, Gigi Dupuy-McCalla i Rebecca Clouston poświęciły mi dużo czasu, służyły radą i pomocą przy (bardzo) licznych przeróbkach fragmentów powieści. Na koniec serdeczne dzięki składam całemu swojemu „zespołowi” z Akry. Jak zawsze jestem im wszystkim bardzo wdzięczna.

# CZĘŚĆ PIERWSZA

---

## PROLOG

*Chicago, 1999*

– Na pewno nie chcesz, żebym poszedł z tobą? – zapytał, nie spuszcza-  
jąc badawczego wzroku z jej twarzy.

– Nie, wolę załatwić to sama. – Potrząsnęła głową.

– Będzie dobrze – powiedział miękkiem głosem i przyciągnął ją do  
siebie.

– Zobaczysz go i będziesz wiedziała, jak się zachować.

Ufnie wtuliła się w jego silne, bezpieczne ramiona. Przez chwilę  
nie mogła wydobyć z siebie głosu. Za niespełna godzinę skończy się  
koszmar. Od siedemnastu lat obsesyjnie myślała o jednym i tym sa-  
mym, zastanawiała się, zgadywała, spekulowała. Spuściła oczy, wbiła  
wzrok w dłonie i powoli zaczęła obracać na palcu wąską ślubną ob-  
rączkę.

– A jeśli... jeśli nie będzie chciał ze mną rozmawiać? – zapytała po  
chwili.

– Będzie chciał. Wierz mi, będzie chciał.

Wzięła głęboki oddech i próbując się uspokoić, powoli wypuściła  
powietrze z płuc.

– Pójdę już. – Wyswobodziła się z jego ramion. – Później do ciebie  
zadzwonię. Zadzwonię, kiedy... kiedy...

– Zadzwoń, gdy już będziesz gotowa do rozmowy – powiedział  
i pochylił głowę. Pocałował ją mocno, niemal brutalnie. – Wszystko  
będzie dobrze – zapewnił stanowczym tonem. Sama się przeko-  
nasz.

Skinęła głową i skierowała się do wyjścia. Obserwował ją spokojnym, uważnym wzrokiem, od początku tak na nią patrzył. Odwróciła się, uśmiechnęła niepewnie i otworzyła drzwi.

Na zewnątrz było chłodno. Był listopad i od strony jeziora wiał zimny północny wiatr. Zacisnęła pasek płaszcza w talii i postawiła kołnierz. Gęste włosy wsunęła pod spód, otulając nimi szyję. Szła ulicą Willow w kierunku Fremont, zastanawiając się, co powie. Co właściwie mogłaby powiedzieć? Jak wyjaśnić? Ciągle nie mogła uwierzyć, że go odnalazła. Po roku nieudanych prób i niespełnionych, boleśnie zawiedzionych nadziei w końcu go odnalazła. Dwukrotnie rozmawiała przez telefon z jego rodzicami, Howardem i Geraldine. Raz, po pierwszym niezobowiązującym liście, zadzwoniła, żeby im podziękować za zrozumienie, potem, kilka tygodni temu, telefonicznie uprzedziła o swoim przyjeździe. W obu przypadkach rozmawiali z nią ostrożnie, ale uprzejmie. Nie, nie powiedzieli mu. Często się nad tym zastanawiali, jednak zawsze chwila wydawała się nieodpowiednia. Niedawno, na kilka miesięcy przed jego osiemnastymi urodzinami, znowu o tym rozmawiali. Temat poruszyli, oczywiście, również dlatego, że otrzymali od niej list. Zupełnie niespodziewanie.

Szła ulicą Fremont. Na dębach pozostały już prawie gołe gałęzie; ziemia pod stopami była wilgotna i lepka od opadłych z nich czerwonych i złotych liści. Popatrzyła na stojące przy ulicy domy. Nie było wątpliwości: Washingtonom dobrze się powodziło. Mieszkania w wysokich, eleganckich domach z czerwonej cegły miały wspaniałe widoki na promenadę nad jeziorem. Tak, z pewnością powodzi im się lepiej niż dobrze. Jakże inaczej mogliby sobie pozwolić na dziecko?

Silny powiew wiatru poderwał liście z ziemi. Minęła boisko do koszykówki na niezabudowanej przestrzeni między dwoma budynkami. Grupa młodych ludzi grała w piłkę. Zatrzymała się na chwilę, żeby na nich popatrzeć.

– Hej! Darrell! Dawaj, twoja piłka!

Stała jak wryta. Młody człowiek skoczył wyżej od innych, szary podkoszulek, jaki miał na sobie, zafalował w górę, odsłaniając brzuch. Zatrzymał się na ułamek sekundy, jakby zawisł w powietrzu, zanim wycelował w obręcz kosza. Gdy opadł na ziemię, rozległy się grom-

kie okrzyki i tuzin rąk uniosło się w górę, w gratulacyjnym geście dla zdobywcy punktu.

– Fantastycznie! Doskonale, chłopie. Świetny rzut.

Obrócił się na pięcie i zajął swoje miejsce na linii boiska. Na chwilę ich oczy się spotkały. Uśmiechnął się do niej przelotnie, radośnie. Kilku młodych ludzi gwizdnęło z podziwem na jej widok.

– Hej, mała! – krzyknął jeden z nich, a pozostali wybuchnęli śmiechem.

Małolaty. Grupa przypadkowych chłopców, ale wszyscy w typowych miejskich strojach: workowatych spodniach i koszulkach z kapturami. Właściwie niczym się od siebie nie różnili. Poza tym jednym chłopakiem. Poczują, jak krew napływa jej do twarzy i serce zaczyna szybciej bić. Poznałaby go wszędzie. Gdziekolwiek by był.

## 1

---

*Port-au-Prince, Haiti, 1985*

Było upalne, duszne majowe popołudnie, stojącego powietrza nie poruszał nawet najlżejszy powiew wiatru. Améline, młoda *reste-avec*, dziewczyna do towarzystwa, pchnięciem otworzyła drzwi do salonu, wciągnęła za sobą do środka wiadro i froterkę. Dochodziła trzecia, upał nadal był nie do zniesienia. Pani St Lazare jak zawsze odbywała popołudniową sjęstę. W domu panowała absolutna cisza. Nie poruszały się nawet wskazówki starego zegara dziadka. Mechanizm podobno zatrzymał się w chwili, gdy mąż pani domu odszedł do lepszego świata. Przynajmniej tak twierdziła madame. Zmarł pewnej niedzieli pięć po trzeciej. Améline nie była pewna, czy może jej wierzyć. Ona sama nie znała męża pani, nigdy go nie widziała.

Dokładnie zamknęła za sobą drzwi. Tylko o tej porze wolno jej było wchodzić do salonu. Cléones, wiekowa służąca i kucharka, już nie mogła się schylać, naturalnym więc biegiem rzeczy obowiązek froterowania drewnianych podłóg spadł na Améline.

Odstawiła wiadro i szybkoitko przetarła ściereczką blaty ciemnych ciężkich mebli. Pani bardzo lubiła te sprzęty, ale widać na nich było najmniejszy pyłek. Kurz pokrywał je upiorną bielą, zupełnie jak talk, którym od czasu do czasu w niedzielę Améline pudrowała skórę, gdy razem z Cléones szły do kościoła. Podniosła mosiężne świeczniki. Od dawna nie było w nich świec. Spozstrzegła, że im również przydałoby się czyszczenie, i ostrożnie odstawiła je na miejsce. Delikatnie odkurzyła dwie porcelanowe figurki. Laura, nastoletnia wnuczka pani St Lazare, powiedziała, że pochodzą z Paryża, z Francji. Najpierw wytarła z kurzu pomalowane główki, potem sztywne gładkie fałdy spódnic, na końcu – podstawki. Odstawiając figurki na miejsce, spozstrzegła list. Bładoniebieska lotnicza koperta leżała na zielonym suknie. Wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczyma. Zawahała się chwilę, potem, z bijącym sercem, podniosła kopertę. Rozejrzała się wokół i szybko wsunęła ją do kieszeni fartucha. Pani zejdzie na dół dopiero o piątej, kiedy słońce będzie już niżej. Laura zapewne siedzi w swoim ulubionym miejscu: na trzeciej gałęzi ponad ziemią na drzewie jacarandy, rosnącym przed oknem jej sypialni. Musi zanieść jej list. I to szybko. Zanim starsza pani się obudzi.

Szybkimi uderzeniami dłoni spulchniła poduszki, poprawiła narzutę na kanapie i błyskawicznie zamiotła podłogę. Zapastuje ją i wyfroteruje później, teraz musi się zająć pilniejszą sprawą. Przejechała ściereczką do kurzu po górnej krawędzi drzwi, zamknęła pokój, szybkoitko schowała wiadro i mopa w schowku przy wejściu do kuchni. Co sił w nogach wybiegła przed dom – chciała zdążyć, zanim Cléones przyjdzie sprawdzić, czy dobrze posprzątała.

Wypadła na dwór przez boczne drzwi i pobiegła do ogrodu na tyłach domu. Przy każdym kroku obciążona kopertą kieszeń fartucha uderzała ją po udach. Wybuchnie afera, kiedy pani zorientuje się, że list zniknął. Będzie się musiała gęsto tłumaczyć, jakim cudem trafił do rąk Laury, mimo że przecież właśnie do niej był adresowany. Na kopercie widniało imię i nazwisko wypisane ręką Belle St Lazare, jej matki mieszkającej w Chicago. Améline zatrzymała się pod drzewem jacarandy.

– Lulu! Lulu! Popatrz, co znalazłam! – zawołała półgłosem.

Przejmujący szept Améline przedarł się przez liście i wyrwał z rozmazania śniącą na jawie szesnastoletnią Laurę St Lazare. Dziewczyna

westchnęła. Miała taki piękny sen: śniła, że właśnie opuszcza Haiti, z walizką w rękę idzie przez płytę lotniska ku ogromnemu samolotowi, którym odleci do Chicago, wyrwie się z przytłaczającej atmosfery domu babki, ucieknie od popołudniowych upałów, potu oblepiającego całe ciało, powodującego, że włosy na głowie skręcają się w pierścionki i nos błyszczy od wilgoci.

– O co chodzi? – zapytała, zerkając w dół przez gałęzie drzewa.

Améline trzymała coś w wyciągniętej w górę ręce i niecierpliwie machała. Laura skupiła wzrok. To list. Serce zaczęło jej szybciej bić. List? List od Belle?

– Znalazłam to – szepnęła Améline, podnosząc wysoko kopertę. – Sprzątałam w salonie i znalazłam to. Masz, bierz. Szybko! Zanim Cléones zobaczy.

Zwinnie wskoczyła na najniższą gałąź i wyciągnęła rękę z listem ku Laurze. Dziewczyna pochyliła się i z bijącym sercem schwyciła list. Lotnicza jasnoniebieska papeteria mogła oznaczać jedno: list od Belle. Jej matki. Niepewnie trzymała kopertę w rękę, jakby nie wierzyła własnym oczom.

Jeszcze raz spojrzała w dół, ale Améline już biegła z powrotem do domu. Drobna, silna postać mknęła przez ogród, aż zniknęła z pola widzenia. Dziewczyna ponownie spojrzała na kopertę. Tak, to było dziecinne, kaligraficzne pismo matki; stempel pocztowy z Chicago... Spojrzała na datę na pieczętce: 3 marca 1985. Ponad dwa miesiące temu. Znowu popatrzyła na kopertę i drżącymi palcami wyjęła list.

## 2

*Londyn, 1985*

Melanie Miller spojrzała na zegar stojący na kominku. Dziesięć po dziewiątej. Zamrugwała powiekami, powstrzymując łzy rozczarowania i unikając zaniepokojonego wzroku matki. Siedziały na pluszowych

**Superprzebój, a przy tym bardzo mądra książka  
ze sporą dawką realiów. Doskonałe czytadło.**

**„Daily Mail”**

**Wspaniała historia o poszukiwaniu miłości,  
partnera życiowego i swojego miejsca na ziemi**

Laura i jej towarzyszka Améline wychowują się razem w domku na biednych przedmieściach Pétionville (Haiti). Melanie oplywa w dostatki, ale w rezydencji położonej w londyńskiej dzielnicy willowej brakuje jej rodzinnego ciepła. Trzy siedemnastolatki rozpaczliwie szukają akceptacji i miłości. Wkrótce okaże się, że dorosłe życie ma smak gorzkiej czekolady.

**Lesley Lokko** dzieli swoje życie między Afrykę Południową, Ghanę i Wielką Brytanię. Po polsku ukazały się jej dwie powieści: *Świat u stóp* i *Szafranowe niebo*. Wkrótce kolejna powieść.